Nr 35. Kraków, 1 Września 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcyą przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O św. Jacku.

(Dokończenie).

Kanonikiem i archidyakonem krakowskim nie był św. Jacek długo. Oto r. 1218 bogobojny Biskup Wincenty Kadłubek zrzeka się swego dostojeństwa i wstępuje do klasztoru *Cystersów* w Jędrzejowie, ażeby resztę dni swoich poświęcić w spokoju jedynie Bogu. Książę Leszek Biały i kapituła krakowska pragną zgodnie z ustępującym Biskupem, ażeby bogobojny *Iwo* zajął opróżnioną stolicę Biskupią i wyrażają życzenie Ojcu św. Honoryuszowi III, ażeby tegoż *Iwona* na Biskupa krakowskiego wyświęcił, jeżeli rezygnacyę Kadłubka przyjmie. Z temi sprawami został *Iwo* wysłany do Rzymu, a w dalekiej tej na owe czasy i niebezpiecznej drodze towarzyszy mu św. Jacek i brat jego *Czesław*, który także został księdzem i był podówczas kanonikiem sandomierskim. W Rzymie zastali bogobojni podróżnicy nasi św. Dominika, znanego już w całym świecie z apostolskich prac swoich, z tępienia słowem Bożem kacerstw i bluźnierstw ludzkich. Starał się on właśnie u Ojca św. o zatwierdzenie świeżo założonego zakonu swego, a kazaniami swemi, którym niejednokrotnie przysłuchiwali się i nasi podróżni. Nadto jednego dnia są oni świadkami wielkiego cudu.



Oto bratanek Kardynala *Fossy* spadł z konia i zabił się na miejscu. Sędziwy Kardynał, który w owej chwili prowadził właśnie narady ze św. Dominikiem celem założenia klasztoru Sióstr Dominikanek, tak się przeraził, gdy ujrzał zabitego młodzieńca, że zemdlał. Żal się zrobiło św. Dominikowi bolejącego starca, więc postanowił zabitemu przywrócić życie. Kazał nazajutrz przynieść ciało do kościoła, a po odprawieniu Mszy św., wyprostował pogruchotane członki zabitego i długo się modlił. Pomodliwszy się, wstał, dotknął się oblicza młodzieńca, znowu ukląknął i modlił się gorąco. Czynił tak po trzykroć, a nareszcie uczyniwszy nad zmarłym znak Krzyża św., zawołał: „Napoleonie! w Imię Jezusa Chrystusa ja tobie mówię wstań!“ I młodzieniec natychmiast zmartwychpowstał. Było przy tem ludu moc, byli Kardynałowie i nasi wędrowcy i można sobie wyobrazić, jaką gorącą czcią dla św. Dominika zapłonęli.

X. Iwona wyświęcił Ojciec św. na Biskupa, ale bratankowie jego już jako kanonicy do kraju nie wrócili. Za zezwoleniem stryja wstąpili do zakonu św. Dominika i po kilkomiesięcznej próbie złożyli w Jego ręce śluby zakonne. Ile stąd spłynęło błogosławieństwa na Polskę i na inne kraje i narody, Bóg to jeden wie, a człowiekowi trudno opowiedzieć.

Zaledwo święci bracia opuścili Włochy, zaraz w *Karyntyi*, gdzie mieszka naród Słowieńców, zbliżony mową do naszego, nawinęła się im praca apostolska. Głosili tu z wielkim zapałem słowo Boże przez kilka miesięcy i w mieście Frysaku założyli klasztor Dominikanów. Ustanowiwszy tu przeorem jednego towarzy-

sza swego, szli dalej pieszo ku Polsce, pracując wszędzie tak samo, jak w Karyntyi i zakładając klasztory. W drodze rozłączyli się święci bracia. Błogosławiony Czesław postanowił pracować w Morawii, Czechach i na Szląsku, a św. Jacek obrał sobie środek Polski, a zarazem północne i wschodnie kraje.

Gdy św. Jacek w mury Krakowa wracał, sława Jego świętości była już tak wielka, że Go z procesyami witano. Sam książę Leszek Biały, witając Go, uklęknął, bo, jak głosi legenda, zobaczył nad Jego głową obraz Matki Najświętszej.

Powrót św. Jacka do Krakowa przypada na r. 1220. Narazie zamieszkał tuż obok zamku królewskiego w domu, gdzie na tę pamiątkę są marmurowe tablice, a tymczasem Biskup *Iwo* krzątał się koło budowy nowego kościoła, gdyż parafialny kościół świętej Trójcy postanowił oddać bratankowi swemu, ażeby sobie przy nim założył klasztor. Budowa nowego kościoła trwała kilka lat, ale też powstał kościół, jakiego po te czasy Polska drugiego nie miała, a jest on i po dziś dzień w całej Polsce sławny, bo tym kościołem jest kościół *Najśw. Panny Maryi* przy Rynku krakowskim, widniejący dla przyjeżdżających zdaleka dwoma wieżycami, górującemi nad miastem. Poznać je łatwo i wyróżnić, bo na najwyższej jest pozłocista korona Matki Najświętszej.

Taką to świątynię od Biskupa *Iwona* otrzymała parafia krakowska (a jedna wtedy tylko była) w zamian za kościół świętej Trójcy, gdzie równocześnie fundował się klasztor OO. Dominikanów i dokąd św. Jacek sprowadził się z zakonnikami tymczasem pozyskanymi już r. 1223 *).

Kraków uznał wnet w św. Jacku nadzwyczajnego wysłannika Bożego. Ogniste jego kazania przejmowały wszystkich do głębi serca, a nie mniej życie twarde i święte. Zaczęły się niebawem pokazywać i cuda. Otc w Kościelcu, niedaleko od Krakowa, zbite i z ziemią zrównane od gradu zboża podnoszą się na modlitwę św. Jacka zdrowe i świeże; w tej samej wsi przywraca mowę właścicielce dworu, w Proszowie wskrzesza człowieka, którego zwłoki całą noc leżały pod wodą, w Żernikach przywraca życie rycerzowi Wisławowi.

Po kilku latach niezmordowanej pracy w Krakowie, postanowił św. Jacek i w dalszych stronach i krajach rozszerzyć naukę Zbawiciela między zbłąkanymi. W twardej włosienicy, pieszo, a najczęściej boso, szedł mąż święty, głosząc płomienne kazania i nawracając, a mnogie na udowodnienie niewiernym mocy Chrystusowej czyniąc cuda. Tak szedł aż do Wyszogrodu, gdzie rzeka Wisła szerokiem wskutek powodzi rozlała się korytem, a że ani łodzi, ani przewoźnika znaleść nie było można, upadł ten mąż święty na kolana, a po krótkiej lecz żarliwej modlitwie przeżegnawszy Krzyżem św. wezbrane fale, jakby po twardym gruncie iść

---

*) Ten sam Biskup *Iwo* fundował kościół św. Jakóba w Sandomierzu; w Końskich, w rodzinnem swojem miejscu; w Mogile pod Krakowem, św. Ducha w Krakowie i wiele a wiele innych kościołów i klasztorów. *Końskie* położone w Królewstwie, należą dziś do hr. Jnliusza Tarnowskiego, syna ś. p. Jana, o którym pisaliśmy w *Krakusie*.

WYDRA.

Obrazek z Podola.

Skreślił
Maryusz ...ski.

— Nie myśl, abym ci tu pozwolił bąki zbijać lub zadarmo oddychać naszem podolskiem powietrzem! Zresztą przed egzaminem mała praktyka nie zawadzi!

— I owszem... masz, jak widzę, pacyenta dla mnie!?

Szwagier, do którego przyjechałem na parę tygodni, by się spokojnie na wsi przygotować do ostatniego rigorosum (egzamin), nic nie odpowiadając, zadzwonił, a gdy wszedł służący, polecił mu:

— Zaprowadzisz pana doktora do Wydry.

— A nie wiesz, co tam jest? — zapytałem, biorąc za kapelusz.

— Nie wiem, zobaczysz...

Wyszedłem za służącym i wkrótce znalazłem się w porządnej chacie podolskiej. Na łóżku, grubą lecz czystą bielizną przykrytem, leżał tęgi chłop. Widząc mnie wchodzącego, uniósł się na łokciu i niespokojnie rzucił pytający wzrok ku nam.

— Jaśnie pan jest doktorem — objaśnił służący.

Przystąpiłem do chorego, który podejrzliwie i z niechęcią na mnie popatrzył. Był to sześćdziesięcioletni może mężczyzna, o czarnych, niespokojnie biegających oczach, silny i muskularny, lecz wychudzony bardzo.. Wziąłem go za puls... tętno było przyspieszone, skóra sucha, rozpalona... i bez założenia termometra można było skonstatować silną gorączkę.

— Boli was co? — zapytałem.

— Głowa — rzekł krótko.

— W kościach łamie? ból w nogach? — badałem.

— A no... — bąknął widocznie z niechęcią.

Zdziwiło mnie to, gdyż znając lud wiejski, wiedziałem, jak chętnie rozwodzą się nad swemi dolegliwościami.

Zwróciłem się do żony, stojącej w kącie; nie wiele jednak więcej mogłem się i od niej dowiedzieć; trwożli-

po nich począł. Towarzysze jego podróży, jakkolwiek głęboką przejęci wiarą, tak byli tym cudem zdumieni, że przez chwilę wahali się, co począć? Wówczas powraca do nich Jacek św., zdejmuje kapę (płaszcz dominikański), a rozpostarłszy go na wodzie, rzecze: „Niechaj ta kapa, bracia moi, będzie dla Was mostem Chrystusa“. Po takiej zachęcie Floryan, Benedykt i Gaudyn nie wahali się już dłużej, a wstąpiwszy na kapę, jakby na promie najmocniejszym, wezbraną rzekę szczęśliwie przebyli. Cud ten zjednał Jackowi św. wielu nowych czcicieli z pośród mieszkańców Wyszogrodu, a dziejopisowie współcześni wierszem i prozą sławiący imię Pańskie, zdarzenie to również w księgach swych opisali.

Oto jeden wiersz taki:

„Musiały rzeki dumne dziwnie służyć temu,
Nieuhamowana Wisła mostem była jemu,
A choć okrutne grady zboża pozbijały,
Przecie z jego przyczyny znowu wstać musiały.
Nuż jako niedołężnym, jako wiele chromym
Zdrowie dał ślepym, głuchym i też nieruchomym.
Wiele febr, wrzodów i krwi płynienia uleczył.
Rok by zszedł, niżliby kto każde z nich wyliczył.
Mężu święty, cnotami szeroko wsławiony
I między poczet Świętych w niebie policzony
Wejrzyj na krew Polaków i szczepienie twoje
Niechaj nas czart nie liczy między więźnie swoje.
Byłeś Wodzem do cnoty i sprawiedliwości,
Bądź też do niepojętych nam Wodzem radości“.

Jakoż słusznie nazwano Jacka św. „wodzem“ do cnoty, bo przez cały bieg życia swego jaśniał najpiękniejszym braci swojej przykładem tak, że już za życia nagradzał Bóg cnoty jego, pozwalając mu liczne czynić cuda.

Z Wyszogrodu udał się Jacek św. na Litwę a potem do Kijowa, gdzie przez 4 lata przebywając, wyjednał kościół i klasztor dla swych braci zakonnych, pozyskawszy Wierze Chrystusowej mnóstwo wiernych, a między innymi księcia kijowskiego Włodzimierza III, którego córce wzrok przywrócił.

W piątym roku pobytu swego w Kijowie umyślił wreszcie mąż święty powrócić do Polski, aliści gdy ofiarowaną na tę intencyę Mszę św. odprawiał, wtargnęła nagle do miasta straszna horda Tatarów, która odrazu do bramy klasztoru w zamiarze rabunku tegoż przypadła. Skoro to Jacek św. usłyszał, wziął z cyboryum puszkę z Najśw. Sakramentem i spiesznie przez nawę kościoła uchodzić zaczął. Nagle jednak z ogromnego, około dwóch cetnarów ważącego, alabastrowego posągu Najświętszej Maryi Panny dał się słyszeć głos: „Jacku, synu mój! uchodzisz przed ręką pohańców z Synem Moim, a Mnie tu zostawiasz, bym zgruchotana i zdeptaną została? Weź Mnie z sobą!“ Przeniknięty cudem tym Jacek, odrzekł: „O Panno błogosławiona Twój wizerunek nadto jest ciężki, jakże go udźwignę?“ Ale Najświętsza Marya Panna odpowiedziała: „Weź Mnie, Syn Mój ciężar jego lekkim uczyni“. Wtedy Jacek w jednej ręce trzymając puszkę, drugą wziął posąg Najśw. Maryi Panny, który mimo swego ogromu jak trzcina wydał mu się lekkim i tak w pośród barbarzyńców bez napaści żadnej szczęśliwie z braćmi ujść zdołał. Na pamiątkę tego zdarzenia przedstawianym

---

wie spoglądała na męża, jak gdyby lękając się wypowiedzieć czegoś wbrew jego woli. Zacząłem więc łagodnie przedstawiać choremu, by mi dokładnie opowiedział początek i przebieg choroby, oraz czy sobie jakiej nie dał do niej przyczyny. Z początku milczał; na moje jednak naleganie rzekł wreszcie:

— Nic tu panie nie pomożecie i nikt nie pomoże, bo mój czas nadszedł... człowiek musi umierać.

— A skądże to macie tę pewność, iż to wasza ostatnia godzina? zrobiliście układ ze śmiercią?

— Niech pan nie żartuje... już ja wiem, że się więcej z tej choroby nie podniosę.

— Dobrze — rzekłem — nie będę wam się sprzeciwiał, jeśli tak myślicie; ale mimo tego weźcie lekarstwo, które przyszlę, i zróbcie tak, jak każę.

Wieśniak się zawahał, a po chwili namysłu rzekł:

— Dobrze, zrobię wszystko... ale mi pan napewne powie, jak będzie moja ostatnia godzina nadchodziła.

— Zgoda — powiedziałem — uprzedzę was, gdy będę wiedział, że z choroby wyjść nie możecie... a teraz niech was zbadam.

Wieśniak stał się nagle jak dziecko powolny — widocznie rozwijał się tyfus, jednak zdawało mi się, że przebieg będzie łagodny, bez niebezpieczeństwa. Pouczyłem zatem żonę, jak ma z chorym postępować i lekarstwa zadawać, a wracając do domu, rozmyślałem nad tą sceną... zdając sprawę szwagrowi z mej wizyty, zauważyłem:

— Dziwny człowiek, tak pewien śmierci... żądał, by go uprzedzić, gdy będzie bez nadziei życia... zapewne dla zrobienia ostatnich rozporządzeń i pomyślenia o duszy.

— A toś zgadł! — zaśmiał się szwagier — rozporządzać nie ma czem, bo wszystko przepił, ledwo mu chata została! a z duszą... kto wie, jak tam będzie

— Nie byłbym tego przypuszczał... w chacie dostatnio...

— A tak!.. tylko że nie pracą do tego doszedł

— Co, kradł?

— Niby nie...

— A więc?..

— Był gminnym policyantem i tak się na tym

bywa do dziś dnia wizerunek św. Jacka w ten sposób, że w jednej ręce trzyma Przenajśw. Hostyę, w drugiej posążek Najśw. Maryi Panny.

(Posąg ten, jak niesie podanie, umieścił Jacek św. w kościele halickim (gdzie wrócił mu ciężar naturalny), a potem przeniesiony został do Lwowa, gdzie cześć mu oddawaną Arcybiskup halicki Jakób Strepa w r. 1401 urzędownie zatwierdził i odpustem uświęcił).

Po długiej a gorliwej misyi apostolskiej dobiegł wreszcie Jacek kresu swojego żywota, a cudowną łaską Bożą mając objawiony dzień zejścia, w wigilię Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny pożegnał się z bracią zakonną, zaś dnia następnego (t. j. 15 sierpnia 1257 r.) odmówiwszy jeszcze pacierze kapłańskie, ze słowami: „W ręce Twoje Panie oddaję ducha mojego“ — zasnął na wieki.

Odtąd u grobu Jego coraz częściejsze jawiły się cuda, które za Jego przyczyną ręka Boża działała, to też w roku 1538 Papież Paweł III pozwolił szczątki Jego z grobu wydostać i jako relikwie w kościele umieścić w roku zaś 1594 Papież Klemens VIII z wielką uroczystością w niedzielę przewodnią Go kanonizował, a w poczet Świętych i Patronów Polski imię Jego wpisawszy, dzień 16 sierpnia na doroczny dochód czci Jego imienia poświęcony przeznaczył.

Wielka 3-wiekowa pamiątka kanonizacyi św. Jacka przypadła w roku bieżącym, obchodzoną była uroczyście w kościele OO. Dominikanów we Lwowie w dniach 17, 18 i 19 sierpnia, w Krakowie zaś w kościele św. Trójcy od 26 sierpnia do 2 września.

Święta Kongregacya obrzędów udzieliła ogółowi uczestników tego obchodu zupełnego odpustu *raz* przez oktawę, jeżeli przyjmą św. Sakramenta i pomodlą się u grobu św. Jacka za Kościół św., a 100 lat odpustu za każde zwiedzenie grobu św. Patrona. Wielka to pamiątka nie tylko dla Kościoła św, ale i dla naszego narodu: najpierw dlatego, że św. Jacek naszym jest rodakiem i patronem, a powtóre dlatego, że z Jego świętego posiewu wyrosły wielkie dla nas błogosławieństwa i korzyści. Duchem swojego patryarchy i założyciela t. j. św. Jacka, ożywieni Dominikanie polscy wespół z Franciszkanami jeszcze za jego życia Ruś nawracają i Litwę; zakłada się biskupstwo litewskie, wznawia kijowskie, a na tych stolicach zasiadają pierwsi Dominikanie. W. książę litewski Mendog korzy się przed głoszącą prawdziwy pokój potęgą krzyża, dom Gedymina przyjmuje z czasem wiarę chrześcijańską i zawiązuję się za Łokietka stosunki Litwy z Polską i oto grunt przygotowany do wiekopomnej Unii za Jagiełły w Horodle. Odtąd przez dwieście lat przeszło krainy ruskie, Multany, Wołoszczyzna, roją się od „Braci pielgrzymujących“, t. j. od Misyonarzy Dominikańskich i Franciszkanów, posady Kijowa, Nowogrodu, Żytomierza, Trembowli, Śniatyna, czerwienią się od ich krwi męczeńskiej. Któżby wyliczył wszystkie owoce tej misyonarskiej działalności, która sięgała Moskwy i siedzib tatarskich? Któżby wszystkie starania ocenił, które łożyli Dominikanie polscy w dziedzinie szkolnictwa, prace w konfesyonałach i na ambonie, w krzewieniu, (jeżeli oczywiście Mszę św. wyjmiemy) najpiękniejszego z nabożeństw kościelnych, t. j. *Różańca*. Ileż to dusz zawdzięczało po Panu Bogu synom św. Jacka swoje zba-

---

urzędzie umiał obławiać, że dlatego nazwano go „Wydrą“; bo właściwie nazywa się Matyasek.

I tu dopiero szwagier opowiedział mi, w jaki chytry sposób umiał mój pacyent wyłudzać od swych współbraci wszystko, co się jego chciwym oczom nawinęło: motek przędziwa, lnu czesankę, jajko, barana, miódu garnuszek... jednem słowem, wszystko mu się przydało... wszystko mu było potrzebnem. Wieśniacy, mimo wrodzonego sprytu, nie umieli się wymówić Wydrze, bo ten zawsze umiał wynaleść jakiś grzeszek na sumieniu delikwenta, za co mógłby go o większe straty na rzecz gminy lub dworu przyprawić; chłop więc, często niewiedzący o żadnem przekroczeniu, wolał dać Wydrze kubana niż płacić gotówką karę. Z drugiej strony ci, których rzemiosło nie mogło być w zgodzie z kodeksem karnym, mieli święte życie we wsi... z czego rezultat był taki, że po wejrzeniu władz wyższych w przyczyny częstych kradzieży, Wydra został złożony z urzędu... z wielką biedą nawet udało mu się wykręcić od kozy. Okolicznością łagodzącą był fakt, że Wydra, przystąpiwszy do urzędowania z dwoma morgami pola, w chwili ustąpienia nie posiadał ani kawałka gruntu.

Rzuciłem wzrok pytający na szwagra.

— Prosta rzecz... pił — odparł szwagier.

Nazajutrz mimo silnej dozy chiny znalazłem znacznie silniejszą gorączkę; wieczorem już chory stracił przytomność; choroba szybko i groźnie się rozwijała. W malignie chory zrywał się z łóżka, chciał się ubierać, wychodzić, wołał księdza, różnych sąsiadów... wymieniał różne przedmioty.

— Co będzie ze starym, panie? — pytała żona trwożliwie ze łzami.

— Źle jest, nie ręczę, czy wyjdzie — odparłem wprost — ratować go jednak będę.

— Możeby księdza sprowadzić? — pytała nieśmiało.

— Widzicie, że i tak nieprzytomny, to się nie wyspowiada, a na Oleje św. jeszcze czas... miejcie jednak konie w pogotowiu, jak tylko zmysły odzyska, co zawsze musi nastąpić, to sprowadzicie księdza.

Uspokoiwszy tak kobietę, zaaplikowałem ostate-

wienie? Czuli to nasi praojcowie i zakon Dominikański cieszył się długie wieki już nie szacunkiem ale czcią powszechną.

Trzy pieśni o św. Jacku.

Przez Maryę Sandoz.

I.

Święty Jacek w Rzymie.

Iwo, syn Saulów, z Odrowążów rodu,
Jedzie z Krakowa do wiecznego grodu,
Aby podziękę za godność Pasterza
Złożyć tam u stóp samego Papieża.

A dwaj bratanki u boku Iwona —
Jacek i Czesław były ich imiona.
W Rzymie potęga słowa Dominika
I tego Męża głośny cud wskrzeszenia —
Naszych pielgrzymów do głębi przenika.
I usłyszawszy w duszy głos natchnienia,
Idą obydwaj Iwona bratanki
W one duchowe zapaśników szranki;
Aby ten zakon świeżo założony,
Również ozdobił i Lechickie strony.

Święty Dominik szczerze się weseli,
Że ci młodzieńcy — jako dwaj anieli
Tak święci, z wolą tak silną, wytrwałą,
Nową okryją jego zakon chwałą:
— Idźcież więc, idźcie, wy młodzi szermierze,
Głoszeniem Słowa lud utwierdzać w Wierze,
Nad Polską, wierną tą córą Kościoła,
Której przedmurza chrześciańskiego sława,
Zmieni się w dolę Pańskiej Męczennicy —
Niech wciąż w powietrzu brzmi głos Apostoła!

Wędrowcze! w Rzymie zwiedź na Awentynie
Prastarą Świętej Sabiny świątynię.
Tam dotąd w bocznej Jackowej kaplicy,
Ujrzysz na murze dawne malowanie,
I życie Jacka i przeszłość daleka
Nagle rozsnuta — przed oczyma stanie:
Święty Dominik w habit przyobleka
Klęczących u nóg Jacka i Czesława,
I błogosławi na drogę do Polski
I na ten cały żywot apostolski.

I tam w dziedzińcu klasztornym na lewo,
Pomarańczowe sławne świeci drzewo.
Sam święty Jacek rękami własnemi
Gałązką na dół zaszczepił je w ziemi,
A to na rozkaz świętego Mentora.
Drzewo cudownie przy murze klasztora
Wzrosło – i z niego za Jacka przyczyną,
Uzdrawiające pomarańcze słyną.

II.

Statua Jackowa.

— Idź ty na Zachód, ja na Wschód podążę,
Apostołować pójdą Odrowąże!
Tak święty Jacek do Czesława powie.

---

czne środki; dnia czternastego choroba się przesiliła, miałem wszelką nadzieję uratowania chorego. Gdy mu tylko wróciła przytomność i zdolność myślenia, kazał mnie prosić.

— Źle z wami było — rzekłem, wchodząc — ale jesteście już wyratowani.

Chory kiwnął niedbale ręką.

— Niech pan doktór nie żartuje, ale powie, ile mi jeszcze dni do śmierci?

— Była już ona blizko was, ale się wróciła, skąd przyszła... choroba się przesiliła i nic wam już nie będzie.

— Choroba ustąpiła, ale z nią i siły! — rzekł z całą świadomością swego stanu — rzeczywiście zauważyłem gwałtowny ubytek sił.

— Powrócimy je, tylko róbcie, co każę.

Wydostawszy od siostry dobrego bulionu, od szwagra starego wina, krzepiłem, jak mogłem, pierwszego mego pacyenta, gdyż tu wchodził w grę i mój honor lekarski... widziałem jednak, iż chory nikł mi w oczach. Poznał Matyasek z wyrazu mej twarzy, iż mnie nadzieja odstępuje.

— Teraz panie dotrzymajcie, coście obiecali — rzekł jednego ranka — wszak prawda, że już mi się patrzy na tamten świat?!

— Bogu nadzieja — odrzekłem wymijająco.

— Wołają do apelu, to i stawić się trzeba; dziękuję wam panie, żeście mi nie dali umrzeć bez księdza... żeście mnie ratowali i że mnie teraz nie zwodzicie... Bóg zapłać za pomoc i za wszystko dobre.

— Jeszcze nie zaraz umierać będziecie i jeszcze nieraz was odwiedzę, to czas będzie na podziękowanie!

To mówiąc, pożegnałem chorego. Było koło jedenastej godziny zrana.

(Dokończenie nastąpi).

I opuszczają cichy dom w Krakowie.
Nauką Bożą i wiarą wzmocnieni,
Idą obydwaj misyonarze młodzi,
Kraje rozjaśniać od zbawczych promieni,
Narody chwytać do Chrystusa łodzi.

Czesław do Pragi i na Szląsk się zwraca,
Kędy go czeka misyonarska praca —
Jacek nawracać idzie schizmatyki,
Kruszyć bałwany i fałszywe bogi
I chrztem obmywać wszelki naród dziki.

Wpośród niewczasów, jak pielgrzym ubogi,
Odbywa pieszo podróż pełną trudu.
Rychło nad Wisłą stanął w Wyszogrodzie,
I w braku łodki a z Bożego cudu,
Jako po lądzie jął chodzić po wodzie.
Gdy się zakonni towarzysze bali
Za nim podążać po spienionej fali,
To płaszcz rzucony przezeń stał się drogą,
Po której przeszli wszyscy suchą nogą.

Śpieszy do celu — on nie zna przeszkody —
Przebiega szybko i góry i wody.
Bo miał on objąć cały Wschód szeroki —
Ruś wyciągała do niego ramiona,
Ta Ruś przez schizmę ciężko zagrożona...
Więc do Kijowa kieruje swe kroki.

Była na Dnieprze ztamtąd wyspa blisko,
Na niej pogańskich obrzędów siedlisko.
A wśród gęstwiny na wyspie dąb duży,
Gdzie lud ten gruby swym bożyszczom służy.
Śpiew barbarzyński wkoło się rozlega,
Gdy święty Jacek staje tam u brzega.
Nie widząc łodzi ani przewoźnika,
Znów suchą nogą po wodzie pomyka.

Tak się dostawszy, zawoła u progu,
Że cześć jednemu należy się Bogu!
Ale go słuchać nie myślano wcale:
— Uderzę w dąb ten, a jeśli obalę,
To przyrzeknijcie, że wszyscy uznacie
Boga jednego w wielkim Majestacie!
I dąb olbrzymi na miazgę się kruszy,
Za uderzeniem jego wiotkiej laski.
Tak cudotwórca przemawiał do duszy,
By spuścić na nią promień Bożej łaski.
A lud pogański do głębi wzruszony,
Bogu jednemu oddawał pokłony.

Apostolując gorejącem słowem,
Jacek lat cztery jaśniał nad Kijowem.
Zwycięża jego niestrudzona praca —
On dusz zbłąkanych tysiące nawraca,
I w zarażonej tej schizmą stolicy,
Klasztor i kościół wzniósł Bogarodzicy.

Świątynia niegdyś i prawa i sławna,
Dziś schizmatycka, zwana *prawosławna*!..
Padła zasłona na dziejową kartę...
Dzisiaj tu nawet wspomnienie zatarte,
Że polski patron — apostoł tej ziemi,
Że ją oświecał naukami swemi.
Dzisiaj zmarniały namaszczone słowa
I zatracona tu praca Jackowa!..

I tu zaznawszy prześladowań wiele
I niewdzięczności — nieraz już w kościele
Jacek ostrzegał: — Przyjdzie kara Boża,
Przyjdzie pohaniec i zdepcze wam zboża,
Zniszczy wam plony i krwią zbroczy pola...
O przyjdzie na was tatarska niewola!

Lecz się zawziętych nie otwarły oczy —
Przebrzmiał bez echa głos jego proroczy.
A gdy z Kijowa już go wyprzeć miano,
To w tenże sam dzień i w to samo rano,
Wpadły do grodu tatarskie zagony,
Ogniem i mieczem niszcząc na wsze strony.

I już się horda do kościoła zbliża...
A Jacek po Mszy klęczy u stóp krzyża,
Korną modlitwą przebija niebiosy.
Wtem dolatują go dzikie odgłosy...
Uchodząc — chwyta monstrancyę do ręki.
A był tam posąg Najświętszej Panienki,
Przecudna postać jej alabastrowa,
Która się ozwać miała doń w te słowa:
— Jacku! zabierasz z sobą mego Syna,
A mnie na pastwę rzucasz poganina!
— O jakżeż posąg Twój, Błogosławiona,
Zdołają dźwignąć słabe me ramiona?
Ciężar mój lekki — Matka Boska rzecze —
Nie lękaj się go wielkiej wiary człecze!
Posąg, pod którym wiele się ugina,
W Jackowem ręku był lekkim jak trzcina.
Niosąc świętości, jako tarczę w dłoni,
Uszedł szczęśliwie tatarskiej pogoni.

Gdy na brzeg Dniepru z drużyną przychodzi,
Ni przewoźnika znowu ani łodzi,
Pusto dokoła... naród wystraszony
Przed hordą pierzchnął w różne świata strony.
Więc Święty rzuca płaszcz jak w Wyszogrodzie,
I jak po promie tak przeszli po wodzie.

Boć to u Jacka było we zwyczaju,
Gdzie szedł nawracać, w którymkolwiek kraju,
Ponad wodami wkoło wzburzonemi
Panując — stąpał jako my po ziemi,
I Bóg przysparzał mu dusz nawracanie
Przez przecudowne ono żeglowanie.

Wszędy szła za nim niezliczona rzesza —
On wzrok przywraca, on umarłych wskrzesza,
A gdy po misyach — znów czuł się w Krakowie,
W swoim klasztorze, z swym pobożnym ludem —
Każde kazanie niemal stwierdzał cudem.
I któż tę chwałę i łaski wypowie,
Jakie w narodzie naszym Bóg przysparza
Przez cudownego Swojego Żeglarza!

Tak Polska, ledwo z błędów wyzwolona,
Sama wyprawia swoje wysłanniki,
Aby przygarnąć do Pańskiego łona,
Gdzie tylko żyje lud w pogaństwie dziki.

Polska — ta wieczna misyonarka wiary,
Chlebem żywota napełnia obszary,
I stokroć dalej niż okręty z zbożem,
Śle Apostoły swe ze Słowem Bożem!

III.

Zejście św. Jacka.

Stargawszy siły pracami ciągłemi,
Jacek w dzień Maryi Wniebowzięcia zrana,
Wzleciał wśród pieni anielskich z tej ziemi
Po wiekuistą nagrodę do Pana.
Wszak jego żywot — był to hymn do Boga,
Jedna ciernista apostolska droga.

A siostra jego święta Bronisława,
W swym Zwierzynieckim ukryta klasztorze,
Widzi w tej chwili jak wschodzącą zorzę...
Jakoby łuna w powietrzu jaskrawa
Nad świętej Trójcy kościołem przyświeca.
A wśród jasności tej Bogarodzica,
Promienna blaskiem, z koroną na głowie,
W gronie aniołów krążących w błękicie —
Wiedzie za rękę, w śnieżystym habicie
Postać przecudną... i do Świętej powie:
— Wiodę w tryumfie Jacka, twego brata,
Z tego padołu do lepszego świata!
I całe grono przy anielskim chórze,
Wzbija się w niebo i tonie w lazurze.

Głośnem też było widzenie Prandoty,
Biskupa wielkiej nauki i cnoty.
Gdy po pogrzebie swego ulubieńca
Klęczał w kościele wzdychając boleśnie,
Nagle dwóch Mężów ujrzał jakby we śnie...
Jeden ze skronią promienną od wieńca,
W Dominikańskiej, śnieżnobiałej szacie —
Drugi w Pasterskim lśniący majestacie,
Ozwie się: — Jam jest Biskup Szczepanowski,
Prowadzę Jacka do światłości Boskiej.
I wśród aniołów obaj Święci razem,
Wznieśli się w górę z niebiańskim wyrazem.

Nie będę malowanym wójtem.

Opowiedział
Wincenty B. z Czarnego Dunajca.

(Ciąg dalszy).

IV.

Program naczelnika gminy.

— Witam szanowną Radę i dziękuję za pełne zebranie. Zapowiedziany program naszej sześcioletniej gospodarki mam gotowy. Proszę więc o wysłuchanie. To powiedziawszy, odczytał spis spraw gminnych, wymagających załatwienia i naprawy. Na gruncie znajomości dzisiejszych stosunków wieśniaczych, poruszał w tym programie najżywotniejsze sprawy i rozwiązywał głęboką zagadkę co do upadającej religijności ludu i dobrobytu jego. Jako przyczynę złego, podał złe rządy w gminie i brak oświaty w tym stopniu, jak dziś potrzeba. Z pomiędzy środków ku naprawie złego wylicza: podniesienie oświaty, ulepszenie gospodarowania w roli, w chacie, podźwignięcie zaniedbanego domowego przemysłu, powrót do skromności w strojach, zabawach i zwyczajach.

Przytoczę jedną z tych licznych uwag i rad szanownego wójta, który każde swe zdanie na przykładach z codziennego życia wziętych, czerpał.

— Oto — powiada — przypatrzmy się w przybliżeniu tym zbytkom ludu wiejskiego, bez których bardzo wygodnie nasi dziadowie obchodzili się, a mieli i grosz i życie dłuższe i wygodniejsze. W naszej n. p. gminie, mającej czterysta domów, obliczyłem jak najskromniej, ile grosza idzie nam na zbytki t. j. *ponad konieczne potrzeby* (bo liczę, że połową obejśćby się można):

1. Na litkupy (poczęstne, napitki) przy ugodach, kontraktach, komisyach, terminach, licząc na dom po 1 złr., to czyni . . . . 400 złr.
2. Na trunki dla 20 wesel po 20 złr. . 400 „
3. Na trunki przy 50 chrzcinach i tyluż pogrzebinach, licząc po 5 złr. . . . 500 „
4. Na jarmarczne podróże, a liczę tylko po 4 rocznie na każdy dom ponad potrzebę po 50 ct. . . . . 800 „
5. Na papierosy, wstążki, bukiety, kosztowne chustki jedwabne (nieraz po po 10 i 20 sztuk leży w skrzyni) trzewiki z kokardami i wysokiemi korkami, w których nogi dziewczęta nasze koszlawią — i na inne niepotrzebne drobiazgi, licząc na dom rocznie tylko po 2 złr. . . . . 800 „
6. Wartość straconego czasu i odzieży na jarmarcznych wycieczkach, na wese-

lach, niepotrzebnie nieraz po kilka dni trwających, licząc na dom 20 dni straconych, a dziennie tylko 10 ct., to czyni . . . . 800 „

7. Straty w lichwie, którą opłacają za kredytowane, zbytkowne rzeczy lub trunki, a opłacają w naturze oddawaniu drobiu, nabiału, lnu, owoców, ziarna i t. p. — na czem najmniej czwartą część jeśli nie połowę zarabiają handlarze, ci lichwiarze najwięksi — licząc tylko na jeden dom po 10 ct. tygodniowo, to czyni . . . . 2.080 „

Razem wydaje nasza gmina w przybliżeniu licząc co najmniej, sumę . . . . . 5.780 zlr.

— A teraz zapytuję: czy może wysoko lub niepotrzebnie liczyłem? — i zapytuję sam siebie, zastanawiając się nad tą poważną cyfrą, ileby to za te pieniądze zmarnowane zrobić można! Wszak wszystkie podatki i daniny ani połowy tej sumy nie przenoszą — a my na ciężary narzekamy.

— Panie naczelniku! — odezwie się jeden z radnych. — Dziękujemy wam za to obliczenie. Jest ono bardzo skromnie wzięte, bo zbytki daleko więcej kosztują. Ja sam po swoim domu miarkuję — choć niby liczę grosz, że się czasem wyda niepotrzebnie lub zmarnuje nie jeden reński.

— I ja tak sądzę — przemówił ksiądz proboszcz — Przypatrzmy się tylko, że w naszej gminie żyje wygodnie i wzbogaca się kilka rodzin obcych, żydowskich, a to wszystkie kosztem naszych zbytków i braku oszczędności i gospodarności. Zbytek, ta nieszczęsna moda dzisiejsza, niepotrzebnie u nas się rozgościła.

— Dlatego też, dopóki czas, musimy tego gościa powoli wypraszać lub ujmować mu wygódek — zabrał znowu głos naczelnik gminy. — W tym celu spisałem zasadnicze środki, które nam mają wskazać sposób pozbycia się lub ograniczenia zbliżającej się do nas tej kosztownej pani „mody“ — i środki, któreby przy Bożej pomocy i naszych szczerych chęciach mogłyby nas od wielkiej biedy uchronić, a podnieść duchem i ciałem. Odczytam więc, co uważam za pożyteczne i zbawienne dla naszej podupadłej wioski:

I. Zważywszy na powtarzające się klęski nieurodzaju w kraju naszym, będzie Rada gminna dążyła do założenia spichlerza gminnego, jak to przed sześciuset laty Kazimierz Wielki mądrze urządził.

II. Zważywszy na zgubne skutki dowolnej gospodarki w lasach i gminnych pastwiskach, postara się Rada gminna o dobry plan gospodarzy, aby wyniszczony las od zupełnego zniszczenia uchronić, a wyręby zalesić. To samo dotyczy pastwisk i moczarów, które należy osuszyć i podzielić na osobne działy dla różnego dobytku t. j. osobno dla koni osobno dla bydła rogatego, dla nierogacizny i osobno dla gęsi.

III. Przeświadczeniem nauczeni, ile może być pożytku z postaci i nadbrzeżnych nieużytków, Rada gminna uchwala zasadzenie tychże wikliną. Aby zaś z wiklin tych w przyszłości wyciągnąć włożony kapitał na zasadzenie i mieć dochód stały, postanawia się wysłanie dwóch młodzieńców do szkoły koszykarskiej w Jarosławiu w celu wyuczenia się tej gałęzi przemysłu, który tu może mieć powodzenie. Wyuczeni wrócą do wioski ojczystej i wprowadzą w ruch pewną część ludności, która w wolnych chwilach będzie mogła oddawać się temu domowemu przemysłowi.

IV. Dopilnuje też Rada gminna, aby gminne drogi naprawiono i drzewami obsadzono. Na zaprowadzenie gminnej szkółki drzewek owocowych i leśnych wyznaczy się pewien zasiłek z kasy gminnej i miejsce odpowiednie w gruntach gminnych. Zarząd nad tą szkółką poruczonym będzie panu nauczycielowi w miejscu, jeśli się tem zajmie, lub osobnemu delegatowi gminy. Psoty w polu, a w szczególności uszkodzenie drzewek, będzie surowo karanem.

V. Pouczeni bolesnem doświadczeniem na innych i sobie samych, będzie się Rada gminna starała, aby wszyskie domy wraz z gospodarskiemi budynkami zabezpieczyły się od ognia. Utworzymy też gminną straż ochotniczą wspólnie z dworem.

VI. Dla doprowadzenia do porządku budowli w gminie ułożymy warunki budowania nowych zagród, aby kiedyś zapanował jakiś ład w ustawianiu domostw i wygoda w dojazdach.

VII. Wyznaczymy wspólne studnie dla każdej grupy domów i doglądniemy ich czystości.

VIII. Poprawimy chów bydła stopniowo, tak samo zaniedbane pszczelnictwo i sadownictwo dźwigniemy.

IX. Uznając dobry wpływ Kółka rolniczego i Czytelni, oddamy na lokal dla nich budynek gminny dotychczas przez arendarza żyda dzierżawiony. Budynek ten tak urządzimy, aby mieścił w sobie z osobnem wejściem kancelaryę gminną, sklepik chrześcijański z gospodą i Czytelnią, tudzież osobne miejsce na przechowanie przyborów i sprzętów strażackich (ogniowych rekwizytów).

X. Rada gminna zaznacza też, że jej usilnem staraniem będzie czuwać nad tem, aby wszystkie dzieci do szkoły regularnie uczęszczały. Dla małych dzieci, potrzebujących dozoru starszych, urządzimy na czas robót polnych przytuliska, t. zw. letnie ochronki, w których zgromadzone dzieci będą pozostawały pod opieką starych kobiet, do pracy polnej niezdolnych.

XI. Rada gminna wybierze z pomiędzy siebie sąd polubowny, który będzie się starał utrzymać zgodę sąsiadów i nie dopuszczać do procesów, rujnujących wieśniaka.

XII. Rada gminna dołoży wszelkiego starania, aby podnieść umoralnienie mieszkańców i ich dobrobyt. Szczególniej zaopiekuje się młodzieżą, aby ją uchronić od wkradającego się, zgubnego wpływu przez marnowanie czasu na zabawach, zbytkowne stroje i używanie gorących napojów i palenia papierosów. Jednem słowem dołoży starania, aby w gminie zapanowała wśród religijnego życia: oszczędność i pracowitość.

XIII. Dla ułatwienia wykonania tylu różnorodnych obowiązków, względnie uchwał, uznaje Rada gminna za rzecz stosowną i pożyteczną, rozdział czynności swoich na pewne działy wedle natury spraw i przydzielenie tychże osobnym komisyom, któreby sobie obrały przewodniczącego z pomiędzy grona każdej komisyi, złożonej z 3 lub 5 radnych. Zastępcy mogą być także do tych komisyj powołanymi. Co kwartał lub najdalej półrocznie na pełnem posiedzeniu Rady gminnej przewodniczący tych komisyj złożą dokładne sprawozdanie ze swych czynności. Naczelnik gminy ma jednak prawo każdej chwili zażądać wyjaśnień i brać udział we wszystkich komisyach, aby wiedział, jak sprawy postępują. *(Dok. nast.)*

Wiadomości ze świata.

Włościanie na wystawie.

Ponieważ w tych dniach nic tak ważnego nie zaszło, przeto poświęcamy tę część *Krakusa* wyłącznie włościanom, którzy z różnych stron kraju przybyli na wystawę i wiec dnia 26 sierpnia w liczbie koło *pięciu* tysięcy. Między nimi znaleźli się i bracia włościanie i robotnicy ze Szląska pruskiego w niewielkiej liczbie, bo tylko 27, ale wszystkim mili i drodzy. Ich najpierw powitał na wystawie prezes tejże książę *Adam Sapieha* (w otoczeniu prawie wszystkich członków dyrekcyi), zaznaczając w nader serdecznych słowach, że Górnoszlązacy mogą i powinni być wzorem dla całego narodu, jak należy stać wiernie przy tem jedynem naszem haśle: „Bóg i Ojczyzna“. Książę prezes zakończył swe przemówienie życzeniem, ażeby i u nas wszyscy wstępowali w ślady tego zacnego i dzielnego ludu; poczem poczem uścisnął dłonie wszystkich uczestników tej wycieczki. podczas gdy kilkutysięczna publiczność, przytomna tej rozrzewniającej scenie, wznosiła na ich cześć entuzyastyczne okrzyki.

Bezpośrednio potem nastąpiło na tem samem miejscu powitanie uczestników włościan z Galicyi, do których ks. Sapieha, otoczony również wszystkimi członkami prezydyum i dyrekcyi wystawy i mając przy boku swą małżonkę, przemówił mniej więcej w następujących słowach:

Szanowni gospodarze! Wierzajcie nam, jeżeli kiedy dusza nasza cieszy się i raduje, i jeżeli kiedy możemy weselej w przyszłość popatrzeć, to wtedy, gdy was w liczniejszem widzimy gronie, przychodzących tu na wystawę, aby ją zbadać, poważniejszem okiem na nią popatrzeć. Wystawa ta nie jest zabawką, nie zrobiono ją tylko na to, aby się popisać, aby kogokolwiek bawić. Bo nie jest to widowisko. Kraj, jak człowiek, ma swoją duszę i jak człowiek uznaje w pewnych chwilach, że coś mu zdziałać wypada. Wystawa jest dziełem kraju, bo czuł on, że musi sobie zdać sprawę z tyloletnich prac i zabiegów i aby na przyszłość wiedzieć, co czynić należy. Jesteście tak rolnikami, jak ja i moi koledzy, i patrząc na tę wystawę, moglibyście sądzić, że po roku, tak klęsk pełnym, jak przeszły, wystawa nasza jest zabawką, możnaby rzec, hecą. Ale powtarzam, wystawa nie jest zabawką, nie jest hecą, nie jest ona balem, ani stypą. Kraj potrzebował otuchy na przyszłość, potrzebował temu dobrotliwemu monarsze i otaczającemu Go rządowi pokazać: oto cośmy dokonali, a tego jeszcze potrzebujemy i od Twego rządu domagać się będziemy. Nie ma człowieka w kraju, ba nawet w całej Polsce, którą Opatrzność Boska rozdzieliła, coby bodaj duchem i sercem nie wziął w tej wystawie udziału. Żałuję, że nie mogliście zwiedzać tej wystawy od jej początku, bo bylibyście widzieli, jaki koledzy wasi rolnicy wzięli w tej wystawie udział. Podług pracy oceniają każdego, jeżeli spełni swój obowiązek, to tak bogatemu, jak biednemu, kraj powiada: „dobrześ się zasłużył“ Pracujmy i podawajmy sobie ręce, my w szczególności rolnicy; *nie dawajcie się ciągnąć fałszywym prorokom, którzy chcą nas rozdzielić.* (Brawa i oklaski). My jesteśmy jedni. Bóg dał nam tę ziemię. Naszym świętym obowiązkiem jest ją uprawiać i dalszym przekazać pokoleniom, a czy to Maciej, czy Michał, czy bogaty, czy biedny, każdy ma te same obowiązki. Jeden drugiemu powinien pomagać, jeden drugiego ratować. Chciałbym, ażebyście się przypatrzyl poważnie tym, którzy tu przed chwilą raczyli mnie powitać, naszym rodakom z pod zaboru pruskiego. Patrzcie tam, patrzcie na Szląsk, do czego oni pomimo tylu trudności doszli i daj Boże, abyście krok w krok za tym przykładem postępwali. Oni wywiesili tylko jeden sztandar, na którym wypisane są hasła: Boga miłuj, Bogu służ, a po Nim Ojczyźnie, bo On cię dla niej stworzył. (Brawa i oklaski). I wierzajcie mi, materyalnie i moralnie ten tylko się podniesie, kto te dwa hasła ma przed oczami i w nie wierzy, czy to Polak, czy Rusin.

Jak zobaczycie, na wystawie staraliśmy się nie tylko przedstawić teraźniejszość, ale sięgnęliśmy także w przeszłość narodu, gdyż bez przypominania sobie przeszłości nie moglibyśmy stworzyć przyszłości. Niech każdy na tę przeszłość popatrzy okiem dumy, a pewno dopatrzy się tam: oto takimi byli dziadowie i ojcowie

nasi, takimi i my być powinni — a da Bóg, będziemy. Ja schodzę z pola. Po tej wystawie schowam się i więcej się nie pokażę, ale obym się doczekał tej chwili, aby dzieci i wnukowie byli takimi, jakimi byli ojcowie. Bóg i ojczyzna niech będzie dla was pierwszem i jedynem hasłem. Życzę wszelkiego powodzenia i kończę staropolskiem: Szczęść Boże!

Włościanie wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć księcia Sapiehy.

Odpowiedział księciu włościanin z Białobrzegów pod Krosnem, *Skwara*: Gorące słowa księcia prezesa spowodowały mnie do odpowiedzi. Że tam ktoś może uważa wystawę za bal lub za wyzysk, to włościanie nie mają tego przekonania. Były tu zjazdy rozmaite, dzisiejszy jednak jest cechą wszystkich. Przybyli tu włościanie z gór i dolin, z całego kraju na to, ażeby przyjrzeć się rachunkowi, jaki naród złożył po kilku wiekach — wprawdzie względnie po kilkunastu latach, ale od wieków nie było tego, co my dziś tu widzimy. Wszystko, co tutaj ujrzymy, jest wytworem pracy narodowej. Przypatrzmy się, do czegośmy doszli, a co jeszcze brakuje, starajmy się naprawić. Oto tu, w tym pawilonie przemysłowym są także prace różnych przemysłowców, a także chłopów, jak n. p. z Jasienicy. Stajemy tu jako równi z równymi (brawo); tem powinniśmy się cieszyć i szczycić, że jakkolwiek mogą być drobne nieporozumienia, to jednak ogół idzie razem ręka w rękę, a każdy, któryby chciał robić różnice między nami, ani u nas, ani w innych sferach posłuchu nie znajdzie. (Brawa i oklaski). Dążymy do tego, abyśmy jako dzieci jednej matki razem się porozumiewali i pracowali, a starsi bracia ażeby nas prowadzili. Oto tu niedaleko widzimy Panoramę Racławicką. Kto poruszył chłopów? Był to szlachcic, który ich prowadził i dał inicyatywę. Tak samo dziś, skoro tylko dobra będzie inicyatywa od szlachty, my za nią pójdziemy. Patrzą się na tę wystawę tak Polacy, jak Rusini, ale śledzą ją także bracia nasi z innych zaborów. Jakby to niejedno oko w Krolestwie zapłakało, gdyby przypatrzeć się mogło, że tu nas włościan trzy tysiące przybyło.

Mowca zakończył okrzykiem na cześć inicyatorów i twórców wystawy, który to okrzyk włościanie trzykrotnie z zapałem powtórzyli.

Nazajutrz miał się odbyć wiec włościański, o którym w następnym numerze napiszemy, jeżeli co ważnego na nim zajdzie.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Frysztak. Szanowni Czytelnicy *Krakusa!* Donoszę Wam o strasznem morderstwie, jakie się stało w mieście Frysztaku. Pewien włościanin, nazwiskiem Kruszyna, rodem z Kozłówka, powiat Jasło, a zamieszkały we Frysztaku — miał swojej realności coś nie wiele w Kozłówku, tak to sprzedał i kupił sobie 12 morgów pola we Frysztaku. A że się zadłużył, pojechał do Ameryki, jako już był przedtem, ażeby mógł sobie ten dług spłacić. Gdy Kruszyna udał się w podróż, zostawił żonę na gospodarstwie z dziećmi, dość że nie źle mu się powodziło w Ameryce, bo spłacił ów dług i żonie posyłał pieniądze. Tak po dwóch latach przyjechał z Ameryki i długi zaspokoił i znacznie z sobą przywiózł pieniędzy. Przychodzi do domu i zastaje jakiś bal. Pyta się ludzi, co to ma znaczyć, a tu mu mówią, że żona chrzciny sprawia, że parobczak to jej uczynił. Tak gmina jakoteż i gospodarz wypędzili sprawcę, a mąż nie wiele jej za to mówił, tylko ażeby się wyspowiadała i Boga na pomoc wzięła i męża szanowała. I dziecię dał zapisać na siebie. Więc dnia 17 sierpnia zabili sobie cielę, które prawdopodobnie miało być chore. Zrobili to wieczorem z piątku na sobotę i zaciągnęła się robota dość późno w noc. Po robocie położył się Kruszyna spać i twardo zasnął. Żona zaś wstała do swego dziecięcia, aby je pokarmić. Wtem słyszy pukanie do okna, wychodzi na pole, a tu ów parobczak, który wypędzony był od niej. Po długiej namowie wpadli do izby, gdzie gospodarz spał, żona porwała siekiery i uderzyła męża w głowę obuchem od siekiery. Mąż zaraz na uderzenie obudził się i chciał powstać, lecz nie mógł, tylko zajęczał. Wtedy parobek złapał go za obie ręce silnie, a żona obróciwszy siekierę ostrzem, zaczęła rąbać po głowie męża raz, potem drugi i trzeci, i jeszcze mało tego: parobek złapał za głowę gospodarza, a żona mu tasakiem szyję poderznęła tak, że się tylko na skórze głowa trzymała. Potem owa zbrodniarka zaczęła wybijać okna, rąbać drzwi i pobudziła dzieci i krzyku narobiła, że zbójcy zabili tatusia. Chłopak, mający lat 13, wpadł do stajni, osiodłał konia i co cwał popędził do dziadka do Kozłówka. Przestraszony chłopak opowiada swemu dziadkowi, co się stało, a ten w tej chwili osiodłał konia i obaj jak najprędzej podążyli na miejsce morderstwa. Lecz już nikogo tam nie było: ani żony, ani parobka. Więc zaraz dał znać do żandarmeryi i zbrodniarkę znaleziono zaraz, a parobczaka dopiero na drugi dzień w Krośnie na stacyi kolejowej. Oboje są oddani pod klucz sądowy we Frysztaku. Przy protokole pytał się pan sędzia chłopaka, czy nie słyszał jakich przemów ojca z matką i czy się w ten dzień nie kłócili, ale chłopiec powiedział, że najmniejszego słowa mamusi tatuś nie powiedzieli i ładnie z nią do samej nocy mówili.

J. D.

NOWINY.

— **Obchód 300-letniej rocznicy kanonizacyi św. Jacka** odbywa się właśnie w Krakowie z wielką uroczystością. Biorą w nim udział wszyscy nasi Arcypasterze, a także JEm. X. Kardynał *Kopp* z Wrocławia na Szląsku pruskim i tysiące wiernych wszystkich stanów.

— **Walne zebranie** Towarzystwa *Kółek rolniczych* odbyło się we Lwowie dnia 29 i 30 sierpnia.

— **Przewielebny X. kan. Jan Rosner**, proboszcz parafii Chełm w dyecezyi tarnowskiej, obchodził w tych czasach 50-letni jubileusz kapłaństwa. JE. X. Biskup *Łobos* zamianował przy tej sposobności zasłużonego jubilata radca kuryi biskupiej. *Krakus* po starej znajomości składa przy tej sposobności czcigodnemu pracownikowi na niwie Pańskiej serdeczne życzenia długich jeszcze lat i zdrowia oraz wyrazy głębokiego uszanowania.

— **JE. Dr Ernest Piener**, minister skarbu, bawił w tych dniach z małżonką swoją w Krakowie w przejeździe na wystawę do Lwowa. Do Lwowa przybędzie także w tych dniach JE. p. minister sprawiedliwości Schönborn.

— **Krajowe monety zdawkowe** srebrne po 20 ct. i monety zdawkowe miedziane po 4 ct. w. a. będą z dniem 31 grudnia 1895 zupełnie z obiegu ściągnięte. Do tego terminu można je wymieniać we wszystkich kasach rządowych według ich wartości nominalnej — względnie na monetę waluty koronowej licząc 40 h. za sztukę dwudziesto centową, a 8 h. za cztero-centową. Należy więc przestrzegać powyższego terminu, gdyż po upływie tegoż tracą wspomniane monety wartość pieniężną i ustaje obowiązek państwa do wymiany ich. Monety zdawkowe srebrne po 10 ct. i miedziane po 1 ct. i pół ct. w. a. pozostają nadal w obiegu.

— **Rzym.** W dzień św. Joachima jako w dzień swych imienin przyjmował Ojciec św. u siebie 16 Kardynałów i kilku Biskupów. Ojciec św. rozmawiał z nimi dłuższy czas o różnych sprawach Kościoła, a mianowicie o wrażeniu, jakie na wschodzie sprawiła jego encyklika, o św. propagandzie, śpiewie kościelnym itd. Stan zdrowia Ojca św. jest bardzo dobry. Oby go Pan Bóg jeszcze długo przy życiu i zdrowiu zachować raczył.

— **Francya.** Rewolucyoniści francuscy nie uspokoili się jeszcze mimo nowych a ostrych ustaw. Zeszłego wtorku rzucił się jakiś rewolucyonista w Paryżu na policyanta i ugodził go nożem w piersi, ale na szczęście tylko lekko. Policyant zdołał napastnika zaraz przytrzymać i odstawić do więzienia, gdzie się tenże odgrażał, że jak wyjdzie, to zamorduje prezydenta Periera.

— **W Berlinie** — jak donoszą gazety berlińskie — popełnił zeszłego poniedziałku tapicer Paweł Zimmermann straszną zbrodnię. Zimmermann oddawał się pijaństwu i dlatego też w domu panowała bieda i nędza. Żona szyła, prała, posługiwała innym ludziom, a w tem dopomagała jej córka. Mąż, który po części nic nie pracował, nie był jednak i z tego zadowolony. Bił, poniewierał żonę i kopał ją nogami. Ostatni raz poranił ją okropnie w nocy z zeszłej soboty na niedzielę. W poniedziałek rano wyszedł z pomieszkania i gdy odchodził, powiedział: „przyniosę nóż ze sobą“. Po południu powrócił pijany, położył się na kanapie i pokazał żonie nowo kupiony rewolwer, 6 razy nabity. Gdy się wyspał, przystąpił znów do żony i zaczął ją bić, a wreszcie chwycił pistolet. W tej chwili przystąpił do niego syn i zawołał: „ojcze, nie strzelaj do matki“. Ale Zimmermann już strzelił. Kula nie trafiła żony, ale syna, który matkę zasłonił. Chłopca odwieziono do lazaretu. Rana jest jednak śmiertelna. Okropnego męża i ojca aresztowano i odprowadzono do więzienia.

— **Z Warszawy** donoszą, że przeciwko 150 parafianom w Krożach, gdzie, jak wiadomo, przed kilku miesiącami przyszło do krwi rozlewu przy zabieraniu kościoła katolickiego przez urzędników i żołnierzy rosyjskich, wytoczono proces o opór władzy. Proces będzie się toczyć w stolicy Litwy, Wilnie. To okropność! Nie dość więc, że ich zbito i znęcano się nad nimi, jeszcze ich teraz włóczą po sądach i z pewnością jeszcze ukarzą, bo pocóżby im wytaczali proces. Na coś podobnego może się zdobyć tylko barbarzyńska Rosya.

— **Statystyka Warszawy.** Podług ostatniego spisu dokonanego w r. b., ludność Warszawy pod względem zajęcia i stanu stanowi: 27.809 szlachty rodowej, 9.737 szlachty osobistej, 106 duchowieństwa zakonnego, 213 duchowieństwa świeckiego, 2.010 mieszczan uprzywilejowanych, 8.384 kupców, 44.617 procederzystów, 79.036 rzemieślników, 292 362 mieszczan, 36.860 wojskowych dymisyonowanych i czasowo urlopowanych, oraz ich rodzin i 15.239 poddanych zagranicznych, czyli razem 516.654 mieszkańców, (w tej liczbie 245.944 mężczyzn i 269.710 kobiet). Podług tegoż spisu Warszawa pod względem wyznania wiary liczy: 18.981 prawosławnych, 302.294 katolików, 107 starowierców (roskolników), 291 greko-ormian, 16 033 protestantów, 177 728 żydów, 216 mahometan: 5 karaimów i 5 sekciarzy czyli jak wyżej 515 654 mieszkańców. Dodawszy do tego stały garnizon warszawski, liczący 65 generałów, 249 sztabs oficerów, 1.331 ober-oficerów i 35 687 żołnierzy, razem 37.332 wojska, ogółem w roku 1894 Warszawa liczyła 551.976 ludności (w porównaniu z rokiem 1893, więcej o 30.725). Z ogólnej liczby ludności Warszawy przypada 246 223 (w tem 117 763 mężczyzn i 128.460 kobiet) na mieszkańców stałych i 306.773 (w tem 175.513 mężczyzn i 141.250 kobiet) na mieszkańców niestałych.

— **Trzęsienie ziemi w Sycylii.** Wszystkie piękne, małe miasteczka, które rozsiadły się u stóp góry Etny, ogniem ziejącej, we wschodniej części Sycylii (we Włoszech), nawiedziło dnia 8 sierpnia silne trzęsienie ziemi. Noc była piękna i nic rankiem nie zapowiadało nieszczęścia. Słońce dobrze się już podniosło, gdy usłyszano huk podziemny, odczuto kołysanie ziemi. Ludność nie tracąc przytomności, zabrała się do ratunku, zaczęła wynosić meble z domów i czemprędzej w polu rozpinać namioty. Po lekkiem, pierwszem wstrząśnieniu nastąpiło drugie, silniejsze. Domy porysowały się, a niektóre nawet runęły. Ilość ofiar nie została dotąd oznaczona. Ci, co zawczasu do trzęsienia się przygotowali i opuścili miasta, zdołali się ocalić, w murach jednak padło pod gruzami wiele osób. Jeden z robotników w przestrachu wyskoczył oknem i poniósł śmierć na miejscu. Opowiadają również o paru bohaterstwach. Pewna młoda dziewczyna, podczas gdy domy padały, przypomniała sobie, że w mieszkaniu znajdują się jej dwaj braciszkowie; wbiega więc do domu, z trudem na rękach ich wynosi — i jeszcze nie zdążyła po wyjściu na ziemię ich posta-

wić, gdy dach nad mieszkaniem, skąd braciszków dzielna dziewczyna wydobyła, runął z trzaskiem. Rząd rozwinął czynność ratunkową i przychodzi z pomocą nieszczęśliwym, ale wobec spodziewanych jeszcze wstrząśnień wszelki ratunek nie da się ani określić, ani skutecznie zastósować.

— **Z Chin** donoszą o ponownych prześladowaniach chrześcijan, a mianowicie europejskich misyonarzy. W pewnej miejscowości uwięziono dwóch niemieckich katolickich misyonarzy, w innem mieście znowu żołnierze chińscy pobili tak okropnie misyonarza szkockiego, iż skutkiem ran umarł.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 28 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od 6 złr. 90 ct. do 7 złr. 20 ct., za czerwoną nową od 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 15 ct., za żółtą nową od 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 10 ct., za żyto nowe od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 4 złr. 50 ct. do 4 złr. 75 ct., za owies od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 70 ct., za rzepak od 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
2	*Nied. 16 po Św.* Joachima i Stef. k.	4	58	6	19
3	Pon. Eufemii i Bronisławy p. m.	4	59	6	17
4	Wt. Rozalii panny.	5	1	6	15
5	Śr. Wawrzyńca i Urbana pap.	5	3	6	13
6	Cz. Zacharyasza proroka.	5	4	6	10
7	Piąt. *Wig.* Reginy p. i Petron. ☽	5	5	6	8
8	Sob. *Narodzenie N. Maryi Panny.*	5	7	6	6

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.